

# Krystyna Szelańska

---

"Reformacja w Szwecji, Danii i Norwegii. Studium porównawcze",  
Andrzej Żygadło, Warszawa 2005 :  
[recenzja]

---

Przegląd Historyczny 100/2, 337-345

---

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Andrzej Żyg a d ł o, *Reformacja w Szwecji, Danii i Norwegii. Studium porównawcze*, Wydawnictwo Naukowe „Semper”, Warszawa 2005, s. 280.

Zawsze z wielkim zadowoleniem witam wydanie książek poświęconych Skandynawii. Kraje skandynawskie, przede wszystkim Danię i Szwecję zaliczyć możemy do naszych sąsiadów i zainteresowanie dla nich jest w naszym społeczeństwie spore. A przecież nie można powiedzieć, by naukowa twórczość dotycząca Skandynawii, zwłaszcza w odniesieniu do humanistyki, była w Polsce duża. Wśród obiektywnych powodów tego stanu rzeczy można wymienić oczywiste trudności związane z podejmowaniem tematów z historii powszechnej. Brak natychmiastowego dostępu do bazy źródłowej uniemożliwia szybką weryfikację własnych twierdzeń oraz korygowanie błędów. Trudno jest na bieżąco śledzić dokonania historyków danego kraju, nie zawsze odpowiednio szybko docierają do nas wydawnicze nowości, a wraz z nimi nowe teorie i interpretacje. Dodajmy, że polityka naszych władz niestety w niczym nie pomaga historykom pragnącym studiować dzieje powszechne.

Z tych względów oczekiwania wobec prac poświęconych dziejom powszechnym, zwłaszcza w odniesieniu do nowszej historii, nie mogą być nadmierne. Nie należy się spodziewać, by takie badania zrewolucjonizowały wiedzę na temat danego kraju, by nagle w wyniku naszych badań źródłowych obalone zostały dominujące w jego narodowej historiografii twierdzenia. Przeważnie prace polskich historyków siłą rzeczy są w większym stopniu oparte na opracowaniach, na cudzym dorobku i na — niestety — ograniczonej bazie źródłowej. Co nie znaczy, że każda praca z zakresu historii powszechnej ma być wtórną kompilacją lub kompendium, zawierającym wyłącznie sprawdzone i ogólnie aprobowane interpretacje. Fakt, że znane od dawna źródła bierze do ręki historyk z innego kraju, że czyta je z zupełnie innej perspektywy oznaczać może, że postawione mogą być zupełnie inne pytania badawcze, że zdarzenia i zjawiska historyczne można wyjaśniać w inny niż do tej pory sposób. Takie nowe spojrzenie może być nie tylko interesujące, ale także odkrywcze.

Jednakże nawet gdy praca pozostaje wyłącznie opartą na cudzym dorobku syntezą, gdy w istocie powtarza najważniejsze tezy już istniejące w historiografii, a jej interpretacje źródłowe nie są nowatorskie, to nie oznacza to, że autora takiej pracy nie obowiązują zasady warsztatu i metodologii historyka. A z taką sytuacją mamy, niestety, do czynienia w przypadku książki Andrzeja Żyg a d ł y.

Praca ta jest w zasadzie odtworzeniem przebiegu zdarzeń i opisem wprowadzenia reformacji w trzech krajach skandynawskich. Autor wprowadza źródła, ale nie buduje na ich podstawie żadnej nowej wizji przemian historycznych, opierając się niemal całkowicie na dorobku, także interpretacjach i twierdzeniach historiografii skandynawskiej. Jak już zostało powiedziane, nie ma w tym nic zdrożnego, choć zawsze trochę szkoda, że autor nie pokusił się o nieco oryginalności. Zatem w sensie merytorycznym odtworzony przebieg zdarzeń jest w sumie, poza nielicznymi usterkami czy wątpliwymi tezami (o tym będzie jeszcze mowa), poprawny. Natomiast w przypadku tej pracy problemem są poważne ułomności metodologiczne oraz warsztatowe. Ich skala stawia, moim zdaniem, pod znakiem zapytania zasadność wydania książki, przynajmniej w tej postaci.

Zacznijmy od rozważenia jej przedmiotu. Autor w tytule wymienia trzy państwa skandynawskie i natychmiast rodzi się pytanie, dlaczego te trzy wyłącznie, dlaczego pominął Islandię i Finlandię. Zławszcza, że widzimy następnie, w spisie treści, tytuły rozdziałów: „Sytuacja polityczna w Skandynawii...”, „Kościół katolicki w Skandynawii...”. Również w tekście, np. we wstępie (s. 7) czy w podsumowaniu (s. 207) mowa jest o państwach skandynawskich, czy o całej Skandynawii. Faktycznie termin ten nie jest do końca precyzyjny, bowiem często używa się go w węższym sensie, ale w każdym wypadku wymaga to wyjaśnienia. Nie wykluczam, że autor miał merytoryczne przesłanki, by

zając się wyłącznie Szwecją, Danią i Norwegią, ale powinien był je wyjaśnić i swój wybór uzasadnić. Zwłaszcza, że akurat przebieg zdarzeń w Islandii dość wyraźnie odbiega od schematu pozostałych krajów, a samo zjawisko jest wybitnie interesujące. Poza tym warto zauważyć, że takie podejście to w gruncie rzeczy prezentyzm: autor przyjmuje za punkt wyjścia istniejące dzisiaj państwa, podczas gdy w XVI w. były to dwa państwa: Szwecja, panująca również nad prowincjami fińskimi oraz Dania–Norwegia, w skład której wchodziła Islandia. Rozdzielenie Danii i Norwegii wydaje się bardzo niefortunne i rzutuje także na konstrukcyjną zwartość pracy, o czym niżej.

Drugie zastrzeżenie dotyczy umieszczonego w podtytule sformułowania „Studium porównawcze”. Otóż jest to określenie dalece na wyrost. Praca Andrzeja Żygadły nie jest żadnym studium porównawczym, jest zbiorem trzech odrębnych, monograficznych ujęć dziejów trzech różnych państw, o czym zresztą autor sam we wstępie pisze (s. 7). Na końcu książki, jak sędzę, chcąc zapewne uczynić zadość zapowiedzi, autor umieścił podsumowanie, w którym starał się wskazać różnice i podobieństwa. Zabieg ten jest raczej sztuczny, zwłaszcza, że wnioski, do których autor doszedł są raczej oczywiste, jak np. ten, że o podobieństwie świadczy fakt, iż reformacja przyszła do Skandynawii z Niemiec, natomiast różne były jej drogi (s. 207). Podsumowanie owo ma zresztą dość dziwny charakter, skoro w znacznym stopniu autor streszcza poprzedni tekst, powtarzając te same informacje, opisując po raz kolejny te same zdarzenia, czy wręcz przepisując fragmenty własnego tekstu (cf. s. 210–211 podsumowania i s. 63–67 rozdziału o Szwecji oraz s. 217–218 i s. 80). Ponownie przytacza źródła, np. spis treści duńskiej Ordynacji z 1537 r. (s. 212–213), identyczny z tym, umieszczonym w rozdziale o Danii (s. 141).

Podsumowanie, które w zamierzeniach autora miało być wykonaniem zabiegu komparatystycznego, w nikłym stopniu pełni tę rolę. Szkoda, że autor nie zastanowił się nad metodologicznymi aspektami studium porównawczego, a zwłaszcza nad tym, że w istocie, w przypadku dziejów nowożytnych, czyli sytuacji kiedy zrab faktów jest nam znany i komparatystyka nie musi być wykorzystywana do ich ustalania, służy ona przede wszystkim do wyjaśniania zjawisk oraz formułowania sądów generalizujących. A to wymaga odniesienia się do procesu dziejowego na pewnym stopniu syntezy. Ponieważ, jak pisała Wanda M o s z c z e ń s k a, w pracach komparatystycznych wykrycie podobieństw i różnic jest „problemem samym w sobie”<sup>1</sup>, a zatem i celem samym w sobie, znacznie szczęśliwszym zabiegiem byłoby problemowe skonstruowanie pracy, czyli podporządkowanie materiału empirycznego (wszystkich trzech krajów) zestawowi pytań czy problemów wspólnych dla wszystkich i w ten sposób pokazanie podobieństw i różnic. O ile w ogóle konstruowanie komparatystyki w odniesieniu do reformacji w tych trzech krajach jest potrzebne. Mam co do tego wątpliwości: wnioski, do jakich moglibyśmy dojść, wydają się dość trywialne.

W ogólnym ujęciu uderza nadmierne skupienie się na historii politycznej oraz nieustanne powtarzanie wielu informacji. W rozdziale o Szwecji autor stwierdza, że reformacja w tym kraju wiąże się bezpośrednio z dojściem do władzy Gustawa Wazy i jego panowaniem. Trudno z tym polemizować, ale czy rzeczywiście konieczne jest tak drobiazgowo opisywanie walki politycznej w Szwecji oraz wojen duńsko–szwedzkich? Co gorsza, zazwyczaj dwu, albo i trzykrotnie? O „sztokholmskiej krwawej łaźni” autor pisze w rozdziale I (s. 12 — zwięźle) a następnie w rozdziale II (s. 37–38), wreszcie w rozdziale III (s. 90). Nie zawsze wiadomo, jakimi kryteriami autor kieruje się umieszczając w rozdziale akurat taką partię materiału. Dlaczego np. opowieść o działalności legata Arcimboldiego w Szwecji znalazła się w rozdziale o Danii (s. 86–89). W rozdziale o Norwegii znalazło się wiele spraw, których miejsce w sposób oczywisty jest w rozdziale o Danii (np. cała historia romansu Christiana II z Dyveke, czyli istotnej przyczyny narastania konfliktu między królem a szlachtą duńską). Porównanie roz-

<sup>1</sup> W. M o s z c z e ń s k a, *Metodologii historii zarys krytyczny*, wyd. II, Warszawa 1977, s. 300.

działów o Danii i Norwegii wypada w ogóle gorzej: należało się zastanowić, czy osobne omówienie procesu mającego miejsce w jednym państwie (z jedną, królewską władzą zwierzchnią) miało sens. To prawda, że na ten okres przypada próba utrzymania niezależności przez Norwegów pod wodzą arcybiskupa Olafa Engelbretkssoona, i że jest to z reformacją powiązane, ale pytanie, czy rzeczywiście dokładny opis tych zmagani jest w pracy o reformacji konieczny. Nieustanne powtórzenia, które w końcu zaczynają nużyć, są skutkiem przyjęcia przez autora niefortunnej konstrukcji, oraz skrajnie wydarzeniowej i chronologicznej, a nie analitycznej i problemowej formy narracji.

Za niekonsekwencję konstrukcyjną uznać można skomponowanie rozdziału o Danii, w którym kolejno omawia się władców i ich panowanie (bardzo anachroniczna forma narracji historycznej), a potem zniecka — biografię Hansa Tausena, duńskiego kaznodziei i reformatora (o którym rzecz jasna, autor wielokrotnie już wspominał i opowiadał). W tej części autor umieścił także fragment o duńskiej kontrreformacji, czy reakcji katolickiej. Następną częścią jest biogram Christierna Pedersena — tłumacza Biblii. Nie do końca wiadomo, czemu służyć mają informacje na temat jego religijnych przemian, pokazane w oderwaniu od głównego procesu.

Innym skutkiem niefortunnej konstrukcji jest zgubienie w książce problemu genezy reformacji. Można przypuszczać, że rozdział I miał na celu jej ukazanie. Tymczasem punktem wyjścia autora stało się opisanie, czasem bardzo drobiazgowo, konfliktów politycznych w basenie Morza Bałtyckiego, walki o hegemonię i handlowe interesy, w które zaangażowane były nie tylko Dania i Szwecja, ale również miasta hanzeatyckie oraz Niderlandy. Mamy przebieg wojny domowej w Danii (wojny hrabskiej), później zresztą opisany po raz drugi. Druga część opowiada o sytuacji Kościoła katolickiego raczej skrótowo i pobieżnie. Jak na pracę z historii Kościoła, co sam autor zapowiada, proporcje są dziwne. W rezultacie trudno powiedzieć, by problem genezy został przez Żygadłę wyczerpany. Wiele informacji na ten temat zostało rozsianych w całym tekście, jakby autor oczekiwał, że czytelnik sam powinien je sobie zebrać. Jedną z fundamentalnych kwestii leżących u genezy reformacji, czyli ewolucja późnośredniowiecznego państwa i dążenia władców, została ledwie wspomniana na rozdziale pierwszym (s. 33) oraz w ostatnim. O Norwegii autor pisze (s. 162) w kontekście osobistych ambicji Chrystiana II i trudno uznać, by to przedstawienie było klarowne. Ponadto Żygadło nie wiąże z tą kwestią wielu decyzji wprowadzonych (względnie postulowanych) przez reformację (np. postanowienia recesu zjazdu w Västerås, s. 62), co ukazuje także, w jakim stopniu interpretacja źródła w jego wykonaniu jest ograniczona, o czym niżej. Autor twierdzi, że „ostatecznym i głównym powodem wprowadzenia reformacji — stała się polityka ekonomiczna władców” (s. 25 — chodzi tu o kryzys finansowy, który zmusił władców do działań na rzecz konfiskaty dóbr kościelnych). Ta teza jest jedną z jego ulubionych, wraca do niej w podsumowaniu (s. 210), ale w tekście wiele razy podkreśla, że takie podejście byłoby krzywdzące, ponieważ np. Chrystian III był człowiekiem bardzo religijnym (s. 137). Autor wspomina o związanych z reformacją niepokojach chłopskich — szwedzkim buncie w Dalarna w 1527 r., niepokojach w miastach (s. 71) czy choćby o wojnie hrabskiej (której przebieg skrupulatnie opisał), w której znaczny udział mieli chłopci, ale społecznych aspektów genezy reformacji nie wyjaśnia. Podaje informację, że na zjeździe w Västerås „zgrupowani zaczęli domagać się, by dyskusje prowadzić w języku ojczystym” (s. 61), ale nie wiąże tej kwestii w żaden sposób z genezą reformacji, czyli z jej narodowym aspektem. Podobnie, w środku książki pada informacja, jak ważną dla wielu duchownych była sprawa zniesienia celibatu (s. 146).

Nie satysfakcjonuje także omówienie rezultatów reformacji. Z pewnymi tezami autora trudno się zgodzić, jak np. ta, że reformacja zwiastowała w Szwecji „okres schyłku kulturalnego” (s. 80). Przedstawienie innych skutków, np. organizacji nowego Kościoła, funkcjonowania parafii, nowych form instytucjonalnych, jego miejsca w społeczeństwie, rangi, wpływu na państwo, jest dalece niewystarczające i często oparte na ogólnikach. Nie dowiadujemy się o podziale organizacyjnym nowego

Kościola, o nowej hierarchii, licznych stopniach duchowieństwa w jej ramach. Jest to o tyle istotne, że silnie związane ze strukturami państwa Kościoły protestanckie już wkrótce zaczęły kreować nowe elity społeczne. Sporo informacji z tym związanych zostało podanych przy okazji referowania treści ordynacji kościelnych, ale autor zdaje się nie pamiętać, że ma w tym przypadku do czynienia ze źródłem normatywnym. Zbyt pobieżnie Żygadło charakteryzuje przemiany ekonomiczne (struktura własności ziemi, przejście przez państwo wielu kościelnych źródeł dochodów) w rezultacie reformacyjnych zmian. Nie mamy też klarownego pokazania, jak zmieniły się kompetencje państwa w wyniku reformacji. Choć autor umieszcza wiele informacji, to są one rozproszone, zagubione w morzu często drugorzędnych faktów, a opisowa narracja także nie pomaga czytelnikowi wydobyć najważniejszych cech nowej rzeczywistości. Umieszczone przez autora w rozdziale o Norwegii wiadomości o reakcji katolickiej, czy o występujących w tym kraju przez następne stulecia reliktych katolicyzmu, są raczej anegdotycznego charakteru.

Przy często dużej szczegółowości, czy wręcz drobiazgowości narracji, autorowi umyka wiele istotnych spraw, zwłaszcza z zakresu ogólniejszego kontekstu opisywanych zmian. Pisząc o elekcyjnym charakterze monarchii duńsko-norweskiej i wspominając o sporach związanych z brzmieniem kapitulacji królewskich (czy konstytucji), autor nie umieszcza tego w kontekście rozwijającej się od XV w. ideologii arystokratycznego konstytucjonalizmu (norw. *riksrådskonstitusjonalisme*), czyli zasad zachowania państwa oligarchicznego przeciwstawionych idei wzmocnienia władzy monarszej. Pisząc o Ordynacji duńskiej (1537–1539) autor wspomina, że niektóre z przepisów dotyczących mszy „pokazują wyraźnie duński charakter ich reformy”, a następnie mszę opisuje, nie wyjaśniając jednakże co właściwie — oświetlenie świątyni? rytuały? gesty? język? (łacina albo duński) — miałyby o tym „duńskim charakterze” świadczyć (s. 142). Streszczając postanowienia ordynacji poświęcone kapłanom (s. 143), autor nie wspomina o odrzuceniu przez protestantyzm sakramentu kapłaństwa, co było chyba główną podstawą teologiczną nowego pojęcia tej godności.

Chyba najwięcej merytorycznych wątpliwości powstaje przy rozdziale norweskim. Wspomnę tylko o kilku. Rada Królestwa nie miała stałej liczby członków i dziesięć osób wchodziło w jej skład wyłącznie okresowo — autor nie podaje kiedy (s. 160). Omawiając kryzys polityczny w Norwegii na początku XVI w. Żygadło nie uwzględnia kontekstu szwedzkiej ekspansji, który to czynnik odgrywał istotną rolę, warunkując duńskie decyzje. Co to jest „Ostenfjells”, którego komendantem był Hans Mule (s. 164)? Opis walki politycznej duńskich arystokratów, Henryka Krummedige i Vincentsa Lunge jest nie tylko niejasny, ale i nieścisły. W nowszej historiografii norweskiej raczej nie używa się określenia „stronictwo niepodległościowe”, jako że trudno powiedzieć, by arcybiskup Engelbrektsson „walczył o niepodległość”. Udział Lungego w Radzie był raczej skutkiem piastowania urzędu pana lennego Bergenhus, a nie wżenienia się w stary, norweski ród szlachecki pani Inger z Austråt (s. 167). Na narastanie konfliktu między biskupem a Lungem wpływ miało przejście tego ostatniego (oraz pani Inger) na protestantyzm. Lagman z Bergen nazywał się Storrsøn, a nie Støvssøn (s. 191). Co znaczy teza, że „Lud Norwegii był w tym czasie z pewnością duchowo nieodjrzały, co nie oznacza, że nie udzielał się w sprawach wiary i religii” (s. 197)?

Jednym z poważniejszych problemów pracy jest nieumiejętna hierarchizacja faktów. Narracja często tonie w ogromie najdrobniejszych, często kompletnie nieważnych szczegółów. Czy rzeczywiście istotne są nazwiska wysłanników stanów Niderlandów do regentki Marii z 1532 r. (s. 16)? Czy jest ważne, że Fryderyka zawiadomiono, że wyruszyły już cztery okręty, a dwa inne wkrótce wyruszą? I że dowodzą nim Hans Rulle i Joachim Sandaw? Czy wszędzie ważne i konieczne są daty dzienne? Na początku pracy, przy opisie wojny hrabskiej dowiadujemy się, że Jutlandię zaatakował Klement Andersen, ale kim on był, niestety nie ma mowy (s. 22). Czy konieczne było wymienianie nazwisk duchownych, często w liczbie kilkudziesięciu, którzy brali udział w zjazdach, czy w komisjach (jak

np. na s. 129), czy podpisali ordynację (s. 145). Przecież te nazwiska — nawet z krótkimi biogramami umieszczonymi w przypisach — nic nikomu nie mówią! A jeśli autor uznał te informacje za istotne, dlaczego tych list nazwisk nie opatrzył komentarzem? Czy naprawdę ważne są szczegółowe informacje o okolicznościach, w jakich Chrystian (późniejszy Chrystian II) poznał swoją kochankę, Dyveke (s. 162)? Szczegółowość opisu przebiegu kryzysu politycznego w Norwegii w latach dwudziestych i trzydziestych skutecznie zaciemnia obraz: nie sposób zorientować się, o co w tym wszystkim chodzi. Być może nadmierne upodobanie do szczegółów spowodowało, że autor czasem się gubi w personaliach. Chrystian II faktycznie miał dwie córki, ale tylko jedna miała na imię Dorota, druga Krystyna (s. 85). Tenże władca ożenił się z siostrą przyszłego cesarza Karola V, faktycznie także burgundzką księżniczką i córką hiszpańskiej Joanny Szalonej i Filipa burgundzkiego — Elżbietą, którą autor w tekście wymienia (s. 127, 128). Kim była zatem, kilkakrotnie wspomniana przez autora księżniczka Izabela (s. 85, 90, 163) — w indeksie występująca chyba w dwóch wcieleniach, czy królowa Izabela, w indeksie w ogóle nie wymieniona? Karol V na pewno nie był „cesarzem niemieckim” (s. 12), nie było także takiej godności jak „królowa regentka Niderlandów” (s. 16–18, przyp. 54, s. 235).

Inną kwestią jest to, że autor nie zawsze wyjaśnia, czemu różne informacje mają służyć. Rzuca się to w oczy w rozdziale norweskim. Mamy tu opis działalności literackiej dwóch norweskich środowisk w drugiej połowie XVI w.: Bergen oraz Oslo. Autor wymienia biskupa Jensa Nilssøna, autora słynnych relacji z wizytacji, zaznaczając że jest to „niezastąpione” źródło do dziejów norweskiej reformacji. Potem drobiazgowo wymienia, kiedy i dokąd w latach 1579–1590 biskup na wizytacje pojechał i na tym się wykorzystanie źródła kończy (s. 190). Co ciekawsze, na stronie następnej znowu mamy informację, że Jens Nilsson był autorem „*Visitatsbøker*” z kilkoma uwagami o treści. Nie pośadzam autora, że nie wie, iż pisze o tym samym źródle, ale jest to przykład, że jego technika „sklejania” tekstu z mniejszych fragmentów nie zawsze się sprawdza. Co gorsza jednak, właściwie nie wiadomo, czemu te opisy poszczególnych postaci i ich dorobku mają służyć. Czy autor nie zasugerował się nadmiernie treścią syntez dziejów kultury czy literatury Norwegii szesnastowiecznej, w których zazwyczaj mamy takie opisy: środowisko w Bergen, potem humaniści w Oslo, wreszcie Peder C. Friis? Jaki związek z reformacją, a zarazem jaki sens ma zdanie: „Podczas gdy Oslo–humaniści [*sic!*] opierali się na bardziej klasycznych przykładach [czego?! — przyp. KS], powstała również grupa, która działała w Bergen” (s. 191) i dalej: „Grupa z Bergen zajęła się bardziej historią państwa i przedstawieniem życia codziennego” (*ibidem*). Jaki związek z tematem ma opis twórczości Absalona Beyera, poza tym, że podobnie jak reformacja, jest szesnastowieczna?

Choć bibliografia pracy jest imponująca, to bliższa jej analiza zastanawia. W zbyt dużej mierze autor oparł się na pracach nieco już przestarzałych, dziewiętnastowiecznych lub z okresu przedwojennego. To prawda, że skandynawska historiografia budzi uznanie swą jakością i jest wiele prac z tego okresu, które nie straciły na aktualności. Niemniej jednak nie mogą one zastąpić nowszych opracowań. Zastanawia brak dwóch ogólnoskandynawskich opracowań: „*Reformationen i Norden. Kontinuitet och förnyelse*” (1973) oraz „*Reformationens konsolidering i de nordiska länderna*” (1990). Autor nie skorzystał z prac norweskich historyków: Steinara I m s e n a, Gudmunda S a n d v i k a, czy Oskara G a r s t e i n a, a jego pogląd jakoby historiografia norweska w odniesieniu do reformacji była uboga, jest niesłuszny. Zważywszy nacisk na historię polityczną, zadziwia brak podstawowej pracy na temat wydarzeń pierwszych dekad XVI w., mianowicie Larsa H a m r e „*Norsk politisk historie 1513–1537*” (1998). Autor w ogóle nie sięgnął do prac dotyczących dziejów społecznych. Wykorzystane przez niego syntezы pochodzą z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych — w przypadku Norwegii warto byłoby sięgnąć do najnowszej, z lat dziewięćdziesiątych „*Aschehougs Norges historie*”. Tu też można zobaczyć, że w przypadku tego kraju możliwe jest oddzielenie dziejów reformacji od skomplikowanej historii walki politycznej i kryzysu w tym czasie. Około 60 pozycji

w bibliografii to biogramy, zaczerpnięte z wielotomowych, podstawowych słowników biograficznych. Prace te mają wysoki walor naukowy, są sygnowane i wymagają zazwyczaj przywołania w przypisach. Ale umieszczanie ich osobno w bibliografii, równoległe z zapisem samych słowników, wydaje mi się nieco nieeleganckie. Jakby autor chciał sztucznie swoją bibliografię powiększyć. Obawiam się, że spis ten, zwłaszcza źródeł, powinien być poddany weryfikacji pod względem poprawności zapisu: sprawdzenie jednego tytułu zrodziło pewne wątpliwości. Autor umieścił dzieła Absalona Beyera niepoprawnie. Po pierwsze Beyer nie był wydawcą, ale autorem przytoczonych prac. Po drugie, jego „Dagbok” oraz „Oration om Mester Geble”, podane przez autora jako dwie osobne pozycje (z różnym rokiem wydania), zostały opublikowane w jednym wydaniu (i tomie), Oslo 1963. Po trzecie, dzieło „Om Norgis Rige” zostało wydane przez Gustava Storma, a poprawna pisownia miejsca wydania to Kristiania, a nie Christiania (taka pisownia od 1878 r.). Dzieła zebrane Friisa zostały wydane, także przez Gustava Storma, w roku 1881, a nie w 1904.

Lista źródeł także jest imponująca. Rzecz w tym, jak autor z nich korzysta. Sięgając do podstawowych źródeł związanych z reformacją, a mianowicie ordynacji kościelnych, autor uznał za konieczne umieszczenie ich w całości w tekście. Ale zabieg ten nie ma swojej logiki, a co gorsza, wydaje się kompletnie niepotrzebny. Każdy tekst źródłowy, zazwyczaj na wielu stronach, upstrzony jest dziesiątkiem przypisów, bowiem autor umieścił tekst oryginalny w przypisie i nie wiedzieć czemu uznał, że każde zdanie (albo mały akapit) powinno mieć swój własny odsyłacz. Czy nie byłoby lepiej, gdyby autor umieścił te podstawowe źródła w aneksie, w oryginale i tłumaczeniu? Natomiast w samej pracy, po prostu ich interpretację, zakładając że jest potrzebna, ponieważ autor ma coś nowego do powiedzenia? Sposoby wydania źródeł są zróżnicowane, co nie ułatwia lektury. Część z nich wydrukowana została *petitem* i wyodrębniona z tekstu zasadniczego. Niektóre są obszerne, jak np. fragment „Manifestu” Braska z 1525 r. (s. 46), czy ponadstronicowy akt końcowy synodu w Örebro z 1529 r. (s. 69–70). Inną metodą jest drukowanie tekstu kursywą, często wówczas tekst źródła przeplata się z tekstem odautorskim, np. brzmienie tytułu rozdziału jest wzięte ze źródła, a potem następuje odautorskie streszczenie. Tak np. wygląda przytoczenie Recesu z Västerås (s. 62). Natomiast ordynacja z Västerås, jeszcze inaczej. Tu mamy treść poszczególnych artykułów przytoczoną *in extenso*, a następnie tekst autora, zawierający wyjaśnienie (interpretację?) źródła. W ten sposób, zamiast analizować źródło jako całość, autor komentuje poszczególne artykuły ordynacji, czasem wyjaśniając ich sens, czasem dorzucając jakieś informacje: przypomina to sposób analizowania źródeł na ćwiczeniach ze studentami. Przytoczmy próbkę takiej interpretacji z tejszej ordynacji wraz z tekstem źródła: „Biskupi powinni mianować proboszczów, teraz się ich jednak z tego zwalnia, by nie powoływano do służby duchowej ludzie niegodnych, zabójców, pijaków i innych, którzy nie mogą i nie powinni głosić Słowa Bożego, podstawą staje się prawo królewskie, które w sprawach tych jest lepsze. Biskupi odwiedzać mają parafie, gdzie nadzorować mają działalność proboszczów i dopilnować głoszenia Słowa Bożego”. A więc mamy artykuł dotyczący zasad głoszenia nauk religijnych (próba eliminacji osób nienadających się do tego), relacji między władzą, świecką, i duchowną, informujący o wyższości prawa państwowego nad kanonicznym (przynajmniej w jednej sytuacji) i wreszcie — co niewątpliwie wiąże się bezpośrednio z genezą reformacji — zwracający uwagę na konieczność nieustannych wizytacji biskupich. Komentarz Żygodły jest następujący: „zarządzenie to kładło największy spośród wszystkich artykułów ordynacji, nacisk na głoszenie Słowa Bożego i oznaczało, że odtąd już nikt niekompetentny nie będzie się tym zajmował. Kościelną autokrację poddano urzędnikom i prawu królewskiemu, przeprowadzając jednocześnie pierwszą reformacyjną korektę prawa Kościelnego” (s. 63). Jeszcze inną metodę zastosowano w edycji „Confessio Hafniensis” z 1530 r. Całe źródło (43 artykuły) zostało wydrukowane kursywą, ale nie umieszczono w nim żadnych odautorskich komentarzy, ani wyjaśnień (s. 114–117). I tu warstwa

interpretacyjna jest raczej skromna i zawiera się w następującym zdaniu: „Artykuły te obejmowały szereg zagadnień, które z czasem stały się podstawą ewangelickiego wyznania w Danii. Z pewnością wykorzystano je przy tworzeniu Ordynacji kościelnej z 1537 r.” (s. 117). Jeśli autor uznał, że nie ma potrzeby poddawać tego źródła dodatkowej analizie, a tym samym że jest ono drugorzędne, to po co umieścił je *in extenso* w tekście? Opatrując je, bagatela, 43 przypisami odsyłającymi do tekstu w oryginale? Wreszcie mamy duńską Ordynację z 1539 r., przytoczoną drukiem prostym, bez żadnych wyróżnień, także bez cudzysłowia. Wygląda to na autorskie streszczenie źródła, ale i tu do każdego zdania, czy niedużego akapitu autor dodał odsyłacz, a w przypisie umieścił tekst oryginalny (s. 140–142). I właściwie nie wiemy, co zostało przetłumaczone.

Wydaje się, że autor nie do końca rozumie specyfikę źródła normatywnego, jakim w końcu były wszystkie ordynacje kościelne. Przedstawia ich zawartość jako odwzorowanie rzeczywistości, podczas gdy przecież takie źródło w zasadzie raczej oddaje rzeczywistość postulowaną, planowaną, a nie tę faktyczną. Czy w życiu wszystko odbywało się tak, jak przewidywało prawo? Czy nie należałoby przynajmniej takiego pytania postawić? Zwłaszcza, że Żygadło sam jest świadom długotrwałości tego procesu, co między innymi związane było z tym, że wiele oficjalnych decyzji pozostało na papierze, a życie szło swoim torem. Przecież ostatecznie i nieodwracalnie protestancki charakter Kościoła w Szwecji zatwierdził synod w Uppsalli w 1593 roku!

Nie twierdę, że źle się stało, że autor tak wielkie źródła zamieścił. Wykonał wielką pracę i dobrze, że zostały one przetłumaczone na polski. Niewykluczone, że będzie można wykorzystać je w pracy dydaktycznej. Z pobieżnego przejrzenia tekstów wynika, że tłumaczenie jest poprawne, choć znalazł się błąd: cytat o biskupie Olafie Torkelssønie z dzieła Beyera został źle przetłumaczony (mowa jest o tym, że obaj skłóceni duchowni, biskup i kanonik, kochali się w jednej z mniszek) a ponadto w przypisie brakuje części tekstu oryginału (s. 29, przyp. 122, s. 237). Uczciwiej byłoby jednak, gdyby autor nie starał się jednocześnie stwarzać pozorów, że poddaje źródła samodzielnej analizie i wysnuwa własne wnioski. Byłoby także lepiej, gdyby zrezygnował z przytaczania dużych fragmentów źródeł kilka razy, jak to np. stało się w przypadku cytatu z „Historii” Kromera o ujęciu Chrystiana II (s. 16 i 129), fragmentu tekstu Paulusa Eliaesena (s. 26 i 98), czy fragmentu Ordynacji duńskiej, mówiącego o sprawach norweskich (s. 184 i 214). Za każdym razem tekst oryginalny został przytoczony w przypisach. Czasem autor gubi się, tak jak w przypadku omawiania art. 12 ordynacji z Västerås i *privilegium fori* (s. 65) — być może uciekło tu jedno słowo „wprowadza”? Czasami jego komentarz jest niejasny, jak w przypadku omawiania tekstu Olaus Petriego, w którym znalazły się główne zasady ewangelicyzmu oraz przedstawienie dekretu o mszy w języku szwedzkim. Autor przytacza fragment pracy szwedzkiego reformatora: „My Szwedzi należymy, tak jak inne ludy, do Boga, i cel, który mamy, dał nam Bóg”. I potem dość zaskakująca konstatacja autora: „Był to główny powód, dla którego Olaus Petri uważał, że kazania w państwie powinny odbywać się w języku narodowym” (s. 74).

W rozdziale norweskim spotykamy znowuż wykorzystanie źródeł, które nie wskazuje, mówiąc delikatnie, na nadmiar krytyki źródłowej. Pisząc o kolejnych biskupach autor formułuje następujące opinie: Skielderup „Był pilnym wizytatorem, jak również dobrym i sprawiedliwym biskupem” (s. 192), „Skielderup w rezultacie okazał się dobrym i uczciwym człowiekiem” (s. 193). Anders Foss: „Dla Bergen okazał się dobrym biskupem, wykazując się wielkim zapałem w sprawach i działalności diecezji” (ibidem). „Hans Gås utrzymywał przyjazne stosunki z ludem swojej diecezji. Dbał o to, by nie działa się im [*sic!*] żadna krzywda, osobiście się w to angażując” (s. 195).

Przyjęta konstrukcja, a może także nadmierny pośpiech w pracy nad tekstem spowodowały występowanie dużej liczby powtórzeń, o czym już wspomniałam. Dziesiątki faktów, informacji, fragmentów tekstów powtarzają się dwa, a nawet trzy razy. Mamy liczne fragmenty, które są tak do



siebie podobne, że robią, wrażenie autoplagiatu, np. informacje o Tausenie na s. 138 i 154. Podobnie fragment poświęcony Uniwersytetowi Kopenhaskiemu, identyczny na s. 32 i 138. Liczne powtórzenia powodują, że czasem można odnieść wrażenie, że praca autora polegała na mechanicznym „sklejaniu” fragmentów tekstów: np. informację o połączeniu diecezji Oslo i Hamar podaje dwukrotnie, w odstępnie jednej strony (s. 185 i 187).

Sporą osobliwością tej pracy, świadczącą chyba o niedostatkach warsztatu, są przypisy. Wspomniano już o dziwnym zwyczaju umieszczania odsyłaczy przy każdym zdaniu źródła. Kolejne zaskoczenie pojawia się przy lekturze wstępu. Pomińmy fakt, że na niecałych pięciu stronach tekstu autor umieścił 62 przypisy (zwłaszcza, że później czeka nas jeszcze większe zdumienie: 80 stron rozdziału o Danii będzie miało 562 przypisy!). W tekście autor pisze, że istnieje praca W. S z c z u c z k i o miastach w riksdagu szwedzkim i opatruje tę informację przypisem, który ma brzmienie następujące: „W. Szczuczko” (s. 7 i 233). I w ten sposób wygląda absolutna większość przypisów we wstępie: autor w zasadzie powtarza informacje, którą już podał w tekście. Zapewne uznał, że czytelnik pełne dane uzyska w bibliografii, ale po co w takiej sytuacji w ogóle przypisy? Liczne są błędy techniczne. Autor używa skrótu „ibidem”, podczas gdy w przypisie poprzedzającym są wymienione dwie pozycje (np. s. 235, przyp. 27, 28, 30, 33), często brakuje stron (np. s. 235, przyp. 26; s. 237, przyp. 138; przyp. 173, 174, s. 271, przyp. 199, s. 272, przyp. 3 s. 266), w przypisie podane jest „cyt. za”, podczas gdy w tekście nie ma żadnego cytatu (np. przyp. 162, s. 271).

Narracja autorska pozostawia wiele do życzenia. Wiele fragmentów pozostaje niepołączonych ze sobą, co gorsza trafiamy na zdania po prostu niezrozumiałe. Przytoczmy przykłady: o arcybiskupie Engelbrektssonie: „Zależało mu na przykład na ponownym połączeniu Grenlandii i Norwegii jedną dynastią” (s. 163); „Był to w zasadzie okres, kiedy diecezja Oslo nie mogła zdecydować się na własnego kandydata, narzucenie więc im Frantsa Berga nie zostało odebrane szczególnie przychylnie” (s. 189); „Społeczny stan duchowieństwa obniżał się coraz bardziej” (s. 80); „Szlachta zażądała zwrotu od poprzednich właścicieli wszystkich ziem, które w ciągu ostatnich lat sprzedała Kościołowi” (s. 105).

Choć w sensie językowym praca w zasadzie jest poprawna, autor mógłby ustrzec się niektórych błędów. Przydałaby się korekta, która usunęłaby z tekstu sformułowania, jak np. „Spod jego pióra wyszło szereg monografii” (s. 8), „biskupi — — przestali odgrywać większe znaczenie” (s. 25), „podobne elementy nie ominęły również Szwecji” (s. 31), „nauka zjednywała wielu popleczników” (s. 41), „niedotarcie norweskich radców na zjazd” (s. 131), [wyznaczyć teologa] „który miałby wyklądać po łacinie Pismo Święte, nie kolidując jednocześnie z prowadzonymi kazaniem” (s. 144). Zastanawiam się, dlaczego autor używa dwukrotnie sformułowania „prasa drukarska” zamiast po prostu drukarnia (s. 103)? Za usterkę językową potraktujmy przełożenie duńskiej nazwy *daler*, czyli talar, na „dolar” (s. 202) oraz zamianę transsubstancjacji na „transsubstancję” (s. 218).

Wreszcie wspomnieć należy o usterkach edytorskich, za które zapewne autor odpowiedzialność dzieli z wydawnictwem, a których można by uniknąć, stosując zwyczajną redakcję tekstu oraz korektę. Nie mówię tu oczywiście o literówkach. Nieco dziwne wydaje się podawanie dat rocznych bez słowa „rok” (w skrócie: r.). We wstępie autor zapowiada zachowanie oryginalnych nazw miast, a także imion, i spolszczanie tylko, zgodnie z przyjętym zwyczajem, imion władców (s. 11). Nie jest konsekwentny, bowiem spolszcza wszystkie imiona. I tak mamy **Gustawa Trolle**, **Henryka Rantzaua**, **Ambrożego Bogbindera**, **Olafa Engelbrektssona**, choć Bugenhagen to już Johannes (przykłady z części 1 rozdziału I). Autor zresztą stosuje różną pisownię, nie ma tu jednej, konsekwentnie przestrzeganej reguły (np. s. 38: **Erik Abrahamson**, ale **Krystyna Gyldenstjerne**), a na s. 166 w jednym akapicie raz mamy Olafa, a raz Olava. Legat papieski Arcimboldi w tekście (s. 86) figuruje jako Johann, zaś w indeksie jako Giovanni.

Liczne usterki edytorskie występują w bibliografii. Dlaczego autor w zapisie bibliograficznym tłumaczy na polski nazwę miejsca wydania? A co gorsza, jest w tym niekonsekwentny? Mamy „Kopenhagę”, ale „New York”, „Sztokholm” ale „Köln”, a także „Breslau”. Dlaczego biogramom ze słowników nadaje polskie brzmienie tytułu, spolszczając imiona, przy czym nie zaznacza w żaden sposób, że nie jest to tytuł oryginalny? W dwóch przypadkach, co jest już kompromitacją, zabrakło miejsca i roku wydania, pozostały natomiast redaktorskie wtręty, w następującej formie: „??????” oraz „MIEJSCE I ROK WYDANIA???” (s. 230 i 225).

Szkoda, że niewątpliwie wielki wysiłek autora, jego zdolności — w tym przecież rzadka znajomość języków skandynawskich — oraz praca w skandynawskich bibliotekach w pewnym stopniu się zmarnowały. Źle się stało, że autor zdecydował się opublikować w tej formie swoje dzieło. Jest to bowiem, jak mawiała moja Mistrzyni, prof. Maria W a r y k o w a, w istocie referat materiałowy, który wymagałby jeszcze poważnej obróbki: pogłębienia warstwy analitycznej, lepszego uporządkowania materiału, próby wyjaśnienia faktografii za pomocą uogólniającej syntezy. Autor natomiast poddał się wszechobecnemu dzisiaj terrorowi czasu i w rezultacie jego praca nie stanie się w polskiej historiografii tym, czym stać się powinna, czyli udaną próbą zapoznania polskiego czytelnika z mało znanymi, a frapującymi kartami z dziejów Skandynawii.

Krzysztyna Szelałowska  
Uniwersytet w Białymstoku  
Instytut Historii

Mathias Niendorf, *Das Großfürstentum Litauen. Studien zur Nationsbildung in der Frühen Neuzeit (1569–1795)*, Harrassowitz Verlag, Wiesbaden 2006, s. 329.

Przedmiotem rozprawy Mathiasa Niendorfa są różne aspekty tworzenia się narodowości w czasach wczesnonowoczesnych na terytorium Wielkiego Księstwa Litewskiego. Jej cezury czasowe stanowią lata 1569–1795, czyli Unia Lubelska i ostatni rozbiór.

Na początku pracy Niendorf omawia stan badań, przy czym sporą część rozważań poświęca literaturze radzieckiej wychodzącej z założenia, że państwowość litewska jest kontynuacją Rusi Kijowskiej. Kontynuacja jest naturalnie fikcją, ponieważ podział Rusi między Chanat Krymski a Litwę spowodował utworzenie Rusi tatarskiej i Rusi litewskiej, przy czym po podziale tej ostatniej w roku 1569 została sztucznie utworzona istniejąca do dziś (ze zmianami) granica, która stworzyła podwaliny pod utworzenie się narodów białoruskiego i ukraińskiego (s. 36, niejasna interpretacja). Unię Lubelską poprzedziło kilka innych układów między Polską a Litwą. Niendorf podkreśla, że unia mielnicka z 1501 r. nie została ratyfikowana przez Litwę (s. 22–23). Umowy nie wymagały ze strony litewskiej ratyfikacji, ponieważ podpisywał je władca absolutny (por. opis polityki wielkich książąt wobec książąt dzielnicowych, s. 27). Niendorf powtórzył za przestarzałą pracą Rudolfa Bächtolda<sup>1</sup> nieprawdziwą tezę o tym, że w województwach kijowskim i na Podolu prawie nie było

<sup>1</sup> R. Bächtold, *Südwestrußland im Spätmittelalter (Territoriale, wirtschaftliche und soziale Verhältnisse)*, Basel 1951.